Rok I. Kraków, 7 Marca 1870. Nr. 17.



Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Prenumerata kwartalna złr. 1; w W. Ks. Poznańskiém 25 srgr., we Francji 3 franki. — Numer pojedynczy 20 cent.
Ogłoszenia po 5 centów od wiersza. — Rękopisma nie zwracają się. — Redakcja i Administracja przy ulicy Florjańskiéj Nr. 363.

Telegramy własne Djabła.

Wiedeń 19 lutego. W. Kirchmajer wyjechał koleją południową, uwożąc z sobą kilka większych kufrów.

Monachium 20 lutego. Przybył tu W. Kirchmajer w towarzystwie jednéj panny i sześciu kroćstotysięcy guldenów.

Hamburg 21 lutego. Dziś przejeżdżał do portu W. Kirchmajer w towarzystwie dwóch panien i pięciukroćstutysięcy guldenów.

Londyn 22 lutego. Ostatnim parochodem przybyło tu towarzystwo spółkowe akcyjno-forstbankowe, złożone z pięciu panien i jednego bankiera. Kapitał spółkowy wynosi sto pięćdziesiąt tysięcy talarów.

Gibraltar 23 lutego. Przemknął się przez cieśninę bryg korsarski mający na pokładzie dwa tuziny dziewcząt, jednego bankiera, pięć wielkich kufrów z akcjami i sto tysięcy franków.

Civita Vecchia 24 lutego. Świeżo przybyły okręt zameldował na komorze jednę kopę panien miłosiernych, jednego bankiera i jeden kufer akcji przeznaczonych na świętopietrze.

Konstantynopol 25 lutego. Meczet-Majer-Bej, który zaraz po przybyciu z Zachodu przeszedł na łono islamizmu mianowany został Baszą Pantałyku. W haremie nowego baszy znajduje się sześćset różnoplemiennych dziewic.

Zdania moralne.

(Z notatek djabelskich.)

Francja miała opozycję *pięciu* — i my mamy *pięciu* i także w *opozycji* — tamci walczyli w sprawie *miljonów* i nasi dla *miljonów* kopje kruszą. I niech tu kto powie jeszcze, że Polska nie jest *Francją północy!*

* * *

W Wiedniu panuje moda konnej jazdy. Po niefortunnych lekcjach ekwitacji Dra. Giskry, hr. Beust sprowadził sobie *klaczkę* wprost z Paryża. Czy hrabia szczęśliwszym będzie od swojego współzawodnika? — i czy klaczka doniesie go do upragnionej mety? Oj! *klaczko! klaczko!* gdybyś ty umiała pokierować cuglami, na których cię wodzić będą!

* * *

Sądy przysięgłych zaaklimatyzowały się we Lwowie. Z obawy, żeby spraw prasowych nie zbrakło, dziennikarze *żrą* się między sobą. Niech im pójdzie na zdrowie! wszakżeż to kierownicy opinji, świeczniki postępu!

* * *

Poprawka teorji Darwina.

Z małpiego rodu Darwin nas wywodzi,
Lecz bez ogonów rodzić nam się kazał.
Dziś gdy z ogonem każda dama chodzi,
Darwin uwagi o ogonie zmazał..

Środa popielcowa.

Hulał Nepcio, hulał, aż w końcu okulał,
Minęły zapusty — pugilares pusty,
Bo wydał w ostatki, ostatnie dostatki,
I jeszcze u Moszka, zapożyczył troszka.
Praczka reńskich cztery, szewc chce za lakiery,
A krawiec od fraka, woła na biedaka.
Więc biedak do tatki, pisze liścik gładki.
Tatko w środę iście, zjechał osobiście;
Potem go widzieli, u nauczycieli.
Gdy wrócił, z pod łebka, patrzał coś na kiepka,
Potem mu popiołem, posypał za stołem.
Sam środeczek głowy, w środzie popielcowéj,
Potem czemś pospołu, twardszem od popiołu,
Czemś podobnem z miny, do laski z dębiny.
Tak Nepcio poprostu rozpoczął dni postu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Balbinka. Wiesz, Kirchmajer zbankrutował.

Klarcia. Co to za Kirchmajer?

Balbinka. No, ten ze szkiełkiem i faworytami, co to miał żółte obicie u siebie— nie pamiętasz? no ten, co to ciebie...

Klarcia. Aha! już wiem. I z czego mu to przyszło?

Balbinka. Szelmy niemki go zrujnowały.

Klarcia. Dobrze mu tak. Po co gardził krajowemi wyrobami. (*sentencjonalnie*) O, moja droga! Pan Bóg karze takich co gardzą rodzinną ziemią!

Korespondencje Djabelskie.

Piekło . . . 1870.

Właśnie powróciłem z wystawy obrazów w salonach Lucypera, więc mogę podzielić się z tobą miły kolego wrażeniem jakie wywołał obraz przedstawiający: *Ostatnią scenę ostatniego aktu* z tragikomedji pod tytułem: *Kirchmajer i Syn.*

Zaiste! z przyjemnością lubą słyszeliśmy w gronie naszem, o tem co się u was dzieje, nazwisko Kirchmajera nie było obcem piekielnéj publiczności, jego lube życie, zasługi piekłu położone a przedewszystkiem ostatnie jego sztuczki, niekłamaną zaiste sympatją i uwielbieniem przejęły wszystkich djabłów! — Możesz sobie więc miły figlarzu wyobrazić poklask zasłużony oddany pracy tak zaszczytnie podjętej i poprowadzonej przez naszego Kirchmajera, a tak szczęśliwie uchwyconej, pełnym genjuszu i talentu pędzlem naszego rodaka i ziomka!

Bohater przedstawiony jest na folblucie, pędzący na złamanie karku, prowadzony przez ślepą fortunę firmy Kirchmajer i Syn, a rozsypującą z rogu obfitości akcje i monety za unoszącemi się przed nim Sylfidami, z pomiędzy których wygląda Simundt wzniesiony na tle zamków na lodzie.

W tej piekielnej jeździe towarzyszy mu czwarta emisja (akcji kolei Franciszka Karola) w postaci nadobnej kapłanki rozkoszy; za nim i pod nim zgraja oślepionych tym blaskiem fortuny pada razem z nim w przepaść bezdenną; wąziutka kładka *saldocredit*, po której szaleniec chciał podążyć ku sylfidom i zaczarowanym zamkom, już zdruzgotana. *Pięciu* tylko, którym nasza skrzydlata protekcja dała się unieść, buja w powietrzu z pełnemi workami. To jest krótka treść obrazu, który pod względem rozmiarów, z najpierwszemi dziełami sztuki europejskiej może iść w zawody, a co do rysunku, kolorytu i kompozycji z dziełami tylko takich mistrzów, jak Rafael lub Rubens porównanym być może. Do tego podobieństwo uderzające! któż by nie poznał samego bohatera? kto w piekle na pierwszy rzut ogona nie pozna takich panienek jak Mimi, Pepi, Guzi, Irma? cóż ci więcej powiem? Tryumf zupełny i niepraktykowany odniósł artysta, i rogi mi rosną z radości że przynajmniej w małym rysunku podobiznę obrazu przesłać Wam mogę.

Przyjm wyrazy djabelskiego szacunku i piekielnej przyjaźni

Kra, kra, kra!

Warszawa w karnawale.

(*Mos.*) Walne zgromadzenie moskiewskiego *Towarzystwa opieki bydląt nad zwierzętami* odbyło się ku ogólnemu zadowoleniu wszelkiego gatunku zbirów. Posiedzenie zagaił szef żandarmerji baron *Frideriks* udzieleniem pochwały Towarzystwu, na co odpowiedział członek zarządu *Łazarewski* podziękowaniem dla władzy policyjnej za godne naśladowania przykłady zbydlęcenia. Następnie, tenże członek odczytując sprawozdanie z działań towarzystwa, wykazał — 1° że główne zadanie, rozprzestrzeniania zdrowych pojęć o potrzebie łagodnego obchodzenia się ze zwierzętami, musiało być, z powodów politycznych, odłożone do dalszego czasu — 2° że jeśli zdarzają się jeszcze w Warszawie wypadki znęcania się i pastwienia nad istotami słabszemi, czyny te popełniane bywają już tylko przez same bydlęta a nigdy przez ludzi — i 3° że okrucieństwa popełniane na zwierzętach, karane były z całą surowością. Jako przykład postępu bydlęcolubstwa zacytował p. Łazarewski między innemi, wypadek ze stangretem, którego, za umniejszenie koniom porcji owsa, osadzono na tydzień w kazamatach cytadeli o spleśniałym chlebie i zgniłej wodzie. Potem zgromadzenie wynurzyło ubolewanie, że polacy niechętnie przystępują do tak filantropijnego towarzystwa, pocieszono się jednak wkrótce słuszną uwagą jednego z członków, że fakt ten nowym będzie dowodem w obec Europy, o ile wyżej stoi Rosja na drodze postępu od zgniłego Zachodu, oraz, że działania jej w buntowniczéj Polsce noszą charakter cywilizacyjny. Słuszna ta uwaga została przyjętą ogólnym oklaskiem, poczem jednogłośnie wybrani zostali na honorowych członków Towarzystwa: senator *Sołowiew*, członek trzęsący komitetem oporządzającym, jenerał *Tucholłka*, tak chlubnie przewodniczący w komisji polityczno-śledczo-oprawczej, i pułkownik *Hlasko*, naczelnik policji tajno-złodziejskiej, Ci dwaj *ostatni* obecnie wielce są zmartwieni, że bez względu na ich zasługi, aresztowanych tu nihilistów, zamiast oddawać im do obrabiania, transportują wprost na Sybir.

Hrabia M. spotkał na ulicy znajomego, świeżo przybyłego z Krakowa.

— Co tam słychać u was, zapytał.

— Co ma być słychać — bieda — hrabina R. straciła cały swój majątek.

— Dobrze babie tak, zawołał oburzony hrabia — czemu mnie nie chciała słuchać i nie złożyła wszystkiego u Kirchmajera?

— Właśnie, hrabio, że Kirchmajer zbankrutował.

— Co ty mówisz! a moje sto trzydzieści tysięcy!!??

Z Prus zawodnych.

Kochany bracie w Lucyperze!

(*I. I.*) Choć kto inny posłał ci *pierwszy*, niech mnie wolno będzie pisać *drugi* raport, a tem samem dać ci dowód, *że nas tu jest więcej takich.* — Jedno jednakże sobie pozwolę, a tem jest: jednym zamachem zmazać tak ulubioną i w krew przeszłą granicę pomiędzy *naszemi prowincjami*, i mówić będę o całym zaborze pruskim, jak się wyrażają *czerwoni*, których, na utrapienie poczciwych i porządnych jeszcze i *zawsze jeszcze* tu mamy.

Bal w Bydgoszczy odbył się świetnie, ani jednego na nim nie było kontusza, i tylko jedna jedyna czamara; wielki to postęp, bo dawniej więcej ich bywało; ale za to był tu *kawaler* z Krobskiego *jeżdżący po bogatych pannach*, a nie znalazłszy tutaj czego szukał, puścił się na wojaż *po pannach pruskich.* — Zresztą bal odbył się *rite*, mieliśmy mały ale głośny skandalik, który pielęgnowany przez lat siedm nareszcie dojrzał na balu i skończył się wzięciem za czuprynę młodszego *bułeczki* czy tam *bulusia* i pokazaniem mu gdzie są drzwi. — Ale nie ciesz się bracie, żadnych następstw nie będzie, bo najwygodniej rzecz taką schować do kieszeni, a pojedynki głupim są wynalazkiem, mianowicie dla *ekshuzarów i ułanów.* — Widzę, że jakoś niezadowolniony kiwasz głową, więc spieszę cię uspokoić, że *szampiter* był *kultiwowany*, — a *moja twoja* szła na tysiączki. — Bądź więc spokojny, zastęp nasz się powiększa i niejedna piękna duszyczka do *raju Lucypera* przywędruje.

Sejmik toruński odbył się przykładnie, jak zawsze, nic na niem nie było, możemy być spokojni o przyszłość, wygodnie ręce założyć, bo *oni* za nas pracują i myślą — *ale po cichu.*

Moralne interesa bodaj wkrótce przestaną być moralnemi, — groziło im to niebezpieczeństwo, gdyż *wichrzyciel i czerwony* postawił wniosek aby moralność wykreślono i tylko *interesa polskie* zostawiono — ale dzięki elokwencji D. R. (*Rycerza podwiązki*, jak go słusznie *Lulka* przezwała) moralność naszą jeszcze przez ten rok zachowamy.

Bal toruński udał się przewybornie, szkoda tylko, że posadzka aż nadto przypominała lepkością swoją ojczyznę pierników. Ale o zgrozo! na tym balu znowu zjawił się kontusz i pas lity i konfederatka i czamary! — fi donc — ten niepoprawny motłoch nigdy *manjerów* nie nabierze — choć już w zeszłym roku *pani Karolowa Zaskoczska* głośno się dziwiła *Staroście*, jak mógł w *szlafroku, złotym pasem opasany, przybyć* na bal. — Ale cóż robić —

świat zepsuty nie tak łatwo się da naprawić. —

Sejmik z porządkiem gastronomicznym u *Mazurkiewicza* najlepiej się udał. Bylibyśmy tak licznie u niego się nie zbierali — bo to polski zakład, — ale jak na nieszczęście w *Sanssouci* szampitra dobrego nie było — więc *nolens volens* trzeba było posponować się. —

Naszą ciotę toruńską, już na dobre konającą, podtrzymał *Senator* wnioskiem aby akcjonarjusze dali jej po 25 *bitych*. Zebranie akcjonarjuszy było bardzo liczne, bo z 80 przybyło 19! —

P. S. *Sznaps-Doktor* narobił strachu moralnemu zarządowi — bo miał mówić o *nieczynnościach* towarzystwa, ale dzięki *nowemu rodzajowi dyplomacji*, skandalu nie było

---

Z Poznańskiego dnia 27 lutego.

(*B. S.*) Nareszcie poprzestali dmuchać moskale, to też śnieg taje już na dobre. Może się przecież do nastającej odwilży i hulaszczy karnawał częściowo przyczynił? Mnóstwo się bowiem przy zamaszystych mazurach i przy skocznych polkach, z tancerek i tancerzy ulotniło ciepła, mnóstwo przy fabrykacji kędziorów i prasowaniu sukien napalono ogni. A jeśli dalej zważym, że tu i owdzie odbywały się bale na zakupienie drzewa dla biednych, to w przezwyciężeniu zimy więcej może karnawałowi, aniżeli cieplejszym wiatrom, zasługi przyznamy. Śliczna to instytucja te bale dla biednych, gdyż, pod pozorem niesienia ubóstwu pomocy, nastręczają nam przyzwoitą sposobność do sprowadzania drogich strojów z zagranicy, do zatarcia błyskotkami i szalonem rozrzucaniem pożyczonych pieniędzy pogłosek o subhastach i bankructwach! A ile się to na nich kojarzy szczęśliwych małżeństw, ile stosuneczków poufnej przyjaźni! Niejedna panienka, co w domu złośliwym charakterem, złem wychowaniem, brzydką twarzą a może nawet ubóstwem wszystkich kawalerów od siebie oddalała, na balu pod grubą larwą z mąki i różu, w zalotnych, a ognistych pląsach stała się ziemskim aniołem dla natchnionego winem młodzieńca!

Na równi z balami dla biednych stoją obecnie niektóre bale na wybudowanie teatru w Poznaniu. Przy takich balach mają nadto damy poświęcające się na gospodynie piękną sposobność wypisywania swego przedślubnego nazwiska, oraz doktorskiej godności. Nie wiadomo jednakże, na których wszechnicach owe damy doktoryzowały się. Przy nazwiskach ośmiu dam, które w Poznaniu „obowiązki gospodyń balu na rzecz teatru przyjąć raczyły” jest także ośm ogonków literami hr., a dwa literami dr. oznaczonych. Jedno tylko jest tutaj nazwisko bez ogonka, a więc wyjątek z ogonkowej reguły. Że zaś wyjątek taki dla maksymy zawartej w przysłowiu „Kiedy przyjdziesz między wrony, musisz krakać jak i ony,” jako też na mocy owego starego pewnika, że „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie,” nie jest stosownym ani też godziwym, powinien był koniecznie przy owem w mowie będącem nazwisku przynajmniej herb w formie ogonka być wypisanym.

Ciekawą byłaby też statystyka niektórych wydatków balowych, ale poznańscy a mniéj jeszcze zagraniczni fryzjerzy i modziarze nie powiedzą nam prawdy, ile u nich funtów fałszywych włosów, ile słoików i butelek rozmaitych pachnideł i klajstrów, ile stali, fiszbinu i waty do zaokrąglenia figur, ile koronek i wstążek do nadania pozoru lotności owym ziemskim aniołom zakupiono. Nie mniéj ciekawym byłby obrazek, jaki owe ziemskie anioły nazajutrz po balu bez żadnych upiększeń przedstawiają. Możebyśmy nie poznali wszystkich. Dotychczas przecież udało nam się tylko do mieszkania pobalowego kawalera wcisnąć. Był to widok oryginalny, którego jednak ze względu na estetykę przedstawić nie mogę. W sieni czekało trzech żydków, którzy co chwila drzwi uchylali, by zobaczyć, czy złoty ptaszek śpi jeszcze, a on spał i spał bez końca, choć już była pierwsza z południa, aż znudzeni interesenci odeszli na chwilkę; z czego korzystając nasz Adonis zerwał się z łóżka, przystroił w okamgnieniu i zanim natręci powrócili, już on na drugim końcu miasta rozkładał *plije* i *soniko*, choć sumienie każe wyznać że tylko na kredkę.

Ruch stowarzyszeń.

Organ demokratyczny zaznacza nader pocieszający fakt, że stowarzyszenia lwowskie coraz więcej wytwarzają *błota* Kiedy bowiem za czyszczenie posadzki sali redutowej zapłacono w r. 1865 złr. 8., to w r. 1869 ten sam wydatek podniósł się do 124 złr. — „Takim jest tedy (*słowa Dzien. lwow.*) skutek *widoczny* wzrostu stowarzyszeń!“ — Nie ma co mówić — ogromne rezultaty!!

Niesłuszne wymagania.

Praczka wiedeńska p. Kirchmajera upomina się o należne jej jakoby 2000 złr.

Nie ulega wątpliwości, że komisja konkursowa z uwagi na wielką ilość *brudów* znalezionych przy spisywaniu masy upadłości, żądanie to odrzuci, jako niczem nieuzasadnione.

Na walnem zebraniu towarzystwa ku wspieraniu interesów moralnych ludności polskiéj p. p. pr.

w Toruniu 23 lutego 1870.

(Zarząd moralny, niekompletny, zasiada na wywyższeniu; członkowie moralni siedzą na krzesłach *niżej*, komisarz policji siedzi *na boku.)*

Przewodniczący, dyrektor cichej pracy. Panowie! podług ustawy mnie *przyslu guje* prawo przewodniczenia na zebraniach — *Przedewsistkem* zdam wam *sprawożdanje* z naszych czynności. Panowie, przez rok *iśtnienia* nie wiele zrobiliśmy.

Głosy — Nie! nie!

Dyrektor cichej pracy. — Ogłosiliśmy *końkurs* na napisanie rozprawy o unji lubelskiej i drugi *końkurs* na napisanie rozprawy o wpływie *jejnzyka* niemieckiego na wychowanie młodzieży. Przysłano nam *dwa* prace, *jedna* o unji *zarzońd* uznał za niezdatną.

Głosy—W 4 tygodnie po rocznicy unji!

Dyr. cichej. pracy Druga o jejnzyku była niezdatna, ale autor chciał *jejń* poprawić, *wiejńc* mu *jojń* oddałem. Dalej zakupiliśmy *ksiojnszki* ale *je* jeszcze nie wysłaliśmy, założyliśmy *dziewieńć* czytelni i osiem towarzystw w *Sensburgu(!)* — Panowie! *Zarzojńd wiejńcej* nie mógł zrobić bo nie znalazł poparcia, ani w *człojńkach towarzyśtwa* ani w publiczności — Praca nasza jest bardzo *ważnojń* dla dobra *społeczejństwa* naszego, *wsiszczi* to *uznajojń*, ale bez poparcia my nic zrobić nie możemy. — Panowie *wziwam* was do pracy, bo my sami nie podołamy! do *pracy cichej* o której nikt wiedzieć nie potrzebuje— (*Komisarz policji wychodzi mówiąc*: diese Leute kann mann ruhig reden lassen, hier ist keine Gefahr, zur nächsten sitzung soll kein Policist mehr abgesandt werden) — *Cicha praca*, panowie, to lepsza jeszcze niż *praca organiczna*, bo ona dla nas i dla was wygodniejsza itd.

Rycerz podwiązki. Panowie! ja jestem przeciwny wnioskowi Mardfelda i towarzyszy — Mnie nie chodzi o nazwę tylko o rzecz! Panowie głosujcie *przeciw lub za* wnioskiem, mnie to wszystko zarówno, bo przedewszystkiem chodzi mi o to *aby wam czasu nie zabierać* — i **dla tego mówiłem!**

Dyrektor cichej pracy. Panowie! są tu między wami *niecziojńkowie* — proszę aby usunęli się na bok. (Podają przewodniczącemu wniosek piśmienny ks. kanonika P. *niezłonka* o udzielenie mu głosu) Panowie — proszę wszystkich *niecziojńków* aby wyśli za drzwi!

Rozmowy zmarłych.

Hrabia Olizar, Aleksander hr. Potocki i inne duchy.

Hr. Olizar (*do ducha nowo przybyłego.*) Witaj bracie; jeśli mnie pamięć nie myli, widywałem cię dość często na tarasie, opowiedz teraz co też tam słychać w Dreznie.

Nowoprzybyły. Nie wiem czy wolno mi podnieść głos w tak wysokiem towarzystwie, niechciałbym się narażać nikomu, ja biedny emigrant.

Al. Potocki. Nie lękaj się bracie, na polach Elizejskich nikną różnice stanów, myśmy tu wszyscy emigranci.

Nowoprzybyły. Na Perkuna! to tu stokroć lepiej aniżeli w Dreznie.

Hr. Olizar. Dziwi mnie twój wykrzyk; bo jeżeli gdzie to w Dreznie nie mieliście prawa narzekać żeby wam źle było. Policja was nie trapiła, a założony przezemnie komitet (nie mówię o tem dla próżnej chwalby, która tu nic nie znaczy) zaspakajał gwałtowniejsze wasze potrzeby. Czy to na pierwszy początek nie dosyć?

Nowoprzybyły. Więc to pan jesteś tym dobroczyńcą, którego imię do dziś dnia nieszczęśliwi ze czcią powtarzają! Ale też tylko oni, bo z ustąpieniem hrabiego zarząd komitetu dostał się w ręce *czysto chrześcijańskie i humanitarne* i przezwany został szumnie *Dobroczynnością.*

Hr. Olizar. Dotąd, niewidzę jeszcze nic złego, jeżeli celem stowarzyszenia tego jest „*udzielanie opieki i pomocy rodakom, stale lub czasowo w Dreznie przebywającym.*"

Nowoprzybyły. W istocie, nie byłoby źle, ale zaraz dodano warunek; *że* **kardynalną** *i bezwyjątkową zasadą dobroczynności jest,* **wykluczenie wszelkiej barwy politycznej** *z obrębu swego działania.*"

Hr. Olizar. Ach, teraz rozumiem! Więc emigrant, jako *przestępca polityczny* nie ma żadnego prawa do dobroczynności?

Nowoprzybyły. Najmniejszego.

Hr. Olizar. To niegodziwie. Komuż więc Dobroczynność wsparcia udziela?

Nowoprzybyły. Paniczom przybywającym z kraju na dokończenie edukacji, żeby mieli co przegrywać w klubie — bo karty są najlepszym listem rekomendacyjnym w *Quartier anglais*, i stypendystom rosyjskim, którzy mieliby dosyć dosyć na naukę i utrzymanie, ale mało na przesiadywanie w knajpach i ogródkach.

Hr. Potocki. A cóż się stało z moim legatem, który zostawiłem do podziału pomiędzy emigrację?

Nowoprzybyły. Znikł jak kamfora — gdzie — niewiadomo; różnie różni o tem mówią, ale niechciałbym nikogo lekkomyślnie posądzać. To tylko pewna, że emigracja jednego feniga nie dostała. Ah, prawda! corocznie wdzięczni dyspozytorowie legatu, urządzają nabożeństwo żałobne za hrabiego.

Hr. Potocki. Dziękuję im za takie spełnienie mej woli. (*Do Olizara.*) Chodźmy bracie przejść się trochę, duch mój wstrząsa się słuchając o podobnych bezprawiach.

Hr. Olizar. Quousque tandem, aristocratia, abutere patientia populi!?

Miejscowe.

Pewien właściciel domu położonego w Rynku, wielki, niezrównany, pyszny, słynny i cudowny komedjopisarz i kapitalista, począwszy od 7 stycznia r. b. stał się takim wielbicielem *Djabła*, że cały swój dom z umeblowaniem oddaje na rozkazy osób biorących jakikolwiek udział w redagowaniu, illustrowaniu, drukowaniu, czy też w wydawnictwie tegoż pisma. Tymczasem jednak, ponieważ nikt z podobnej kategorji *Pismaków* nie chce korzystać ze znanej uprzejmości pana kapitalisty — komedjopisarz sprowadził do swojej chałupki *filję domu tandeciarskiego z Kazimierza.*

Coś w rodzaju reklamy.

W jednej z fabryk zapałek krakowskich powstał gwałtowny pożar. Drzwi, okna, podłogi, mury i sufity uległy niszczącej jego sile, tylko zapałki same zostały na zgliszczach nietknięte. Po przebyciu tak silnej próby, *ogniotrwałe* te zapałki polecamy towarzystwom assekuracyjnym jako niezawodny środek zabezpieczenia domów od ognia i światła.

Na sejmiku toruńskim.

22 Lutego 1870 r.

Przewodniczący: Pan Jan Walfisz ma głos.

Walfisz. Panowie! Jestem innego zdania. Dobrobyt ludu — naszych robotników wiejskich, zależy tylko od kobiet.

Słuchacze. Brawo.

Walfisz. Tak panowie! — kobiety są podstawą dobrobytu ludowego — (*patrzy na chórek a nie postrzegając tam pomiędzy damami swej żony mówi dalej*) — dobrobyt przedewszystkiem zależy od piękności kobiet — (*brawo!*) im kobiety piękniejsze tem więcej dbają o porządek, czystość i ład — *tem lepiej im się dzieje* (*brawo!!!*) Panowie! — staraniem naszem — jako właścicieli i *chlebodawców* być powinno, aby jak najwięcej we wsi mieć ładnych kobiet! — (*Szalone brawa*).

Tak jest panowie, powinniśmy się starać o pomnożenie liczby pięknych kobiet — o poprawę rasy! — (*brawo*).

Rycerz podwiązki. Nie mogę pojąć panowie zkąd przyszło porównanie dobrobytu, pracy i piękności? *Ciemny* wyraz estetyki z *jasnym* wyrazem pracy połączyć i równać jest rzeczą niemożebną; bo *ciemne* nie łączy się *z jasnem*, a *jasne* się nie równa *ciemnemu*,— dlatego też ze względów filozoficzno-psychologiczno-ekonomiczno - polityczno - redaktorskich protestuję przeciw łączeniu estetyki z pracą.

Walfisz. Panowie — przykro mi bardzo, że wystąpić muszę przeciw *prelegentowi* (*ma być preopinantowi; dwa ulubione wyrażenia pruskich sejmikowiczów przyp. Djabła*), bo dla mnie estetyka tak jest estetyczną, tak piękną i jasną (*patrzy na chórek gdzie są damy*) dla mnie piękność jest szczytem i celem — ona mnie porywa wzbudzając najgorętsze we mnie uczucia — tak jest — — — — praca z estetyką podnieść może lud nasz do dobrobytu — Wy, panowie — którym los ludu naszego *leży na sercu* krzewcie i rozmnażajcie piękność w posiadłościach waszych, bo tym tylko sposobem dojdziecie do celu!

Głosy. Brawo!

1 półgłos. W Dobieszewku niema ładnych kobiet!

2 półgłos. Bo tam rządzi jego żona

Nowy rodzaj dyplomacji.

Moralny zarząd, któremu chodzi o to by czynności jego, których nie było, nie krytykowano, zamawia salę posiedzeń na *jedną godzinę.* Czyta przez 3 kwadranse sprawozdanie, a przez czas pozostały nie udziela członkom głosu! Przykład godny naśladowania!

Parlamentaryzm.

Na sejmiku i walnem zebraniu *moralności* w Toruniu, *Dyrektor*, *banku* znany pod nazwą *żyda katolickiego*, przemawiał kilkakrotnie w ten sposób, że stał *tyłem obrócony* do zebranych a dla wygody trzymał ręce w kieszeniach od spodni, (niektórzy mówią, że przytrzymywał tegoroczną dywidendę, która skutkiem zaliczek wynoszących 900,000 talarów, gwałtem chciała się ulotnić.)

Fotografje karnawałowe.

I. Kiełbiki.

Są to stworzeńka nieukształtowane jeszcze ani cieleśnie, ani duchowo, które pobłażliwość lub głupota rodziców pasowała przed czasem na dorosłych kawalerów. Kiełbiki rzadko pojawiają się na balach publicznych, częściej na prywatnych zabawach i wieczorkach resursy, gdzie obtańcowują stare kuzynki swoje i wybierają do figur mazurowych najwyższe panny, aby niemi nadsztukować sobie wieku i powagi. Kiełbiki bowiem wstydzą się swojego wieku i za jaką bądź cenę, choćby za cenę uzbieranych z podwieczorków groszy, lub guldena wyproszonego u mamy, silą się o nabycie wszystkich zewnętrznych oznak dojrzałości, jako to: fryzowanych włosów i szkiełek na nosie, które im przeszkadzają do patrzenia i najczęściej spadają między kolana. Przyjaciółki siostry są nieszczęśliwemi ofiarami konwersacji i kawalerskich nadskakiwań kiełbików; rozmawiają z niemi wiele o swoim zamiłowaniu w koniach, w pannach, o tem, że bez papierosów żyć nie mogą, opowiadają o zgraniu się w karty, chwalą się ilością wypitych kieliszków wina, przy czem łżą niemiłosiernie i niezręcznie. Pozbyć ich się można łatwo pytaniem: do której pan klasy chodzi?

II. Scyzoryki.

Rekrutują się z młodzieży kończącej szkoły lub zaczynającej studja akademickie. Jestto wiek pragnień sławy i bohaterskich czynów, które podczas karnawału ograniczają się na hołubcach z lewej nogi i wirowych tańcach w lewo. Taniec w lewo to szczyt marzeń scyzorykowych. Choćby nie w takt, choćby roztrącać wszystkie pary, choćby w lewo, byle w lewo, tak jak owa przekupka, która przystawała na najgorszą kawę, byleby była słodka. Wszystkie te obroty wykonywa scyzoryk z twarzą marsową, pomarszczonem czołem, istny bohater. Stare i brzydkie panny z rozkoszą widzą ten rodzaj na balach, scyzorykowi bowiem nie idzie o to z kim tańczyć, byleby tańczyć, byleby tancerka umiała w lewo i nie zawiodła go przy ósemce kotylionowej. Scyzoryk nie potrzebuje koniecznie do tańca dobrej posadzki, dobrej muzyki, wina, potrzebuje tylko oczów ludzkich, któreby admirowały kaligraficzne wykręty nóg jego. Solowe tańce są najulubieńszą zabawą scyzoryków. Gdyby nie vortänzerowie, którzy z urzędu swego wstrzymują ich zapały pod tym względem, scyzoryki zatańczyliby się na śmierć w oczach patrzących. Dla gospodarstwa scyzoryki są nadzwyczaj wygodni. Mniej wygodni dla osób tańcujących, którym w szalonym tańcu łokciami i nogami dotkliwe zostawiają pamiątki na bokach i odgniotkach. Przepocona i mokra koszula jest dla scyzoryka tem czem sztandar potargany dla armji w boju; to też każdy scyzoryk rad się chlubić przed płcią piękną i brzydką temi oznakami waleczności swojej.

III. Stare frotery.

Tych już byle czem nie zadowolnisz. Stary froter przez długoletnią praktykę wyrobił sobie pewne stanowisko w sferach balowych i daje swoją firmę balom i wieczorkom tańcującym. Za to też ma pewne wymagania, o których się scyzorykom ani śniło. Potrzeba mu ładnej sali, dobrej muzyki i pięknych kobiet, szczególniej mężatek, z których najpiękniejsze wybiera sobie do mazurów i kadrylów. Stary froter na prośbę gospodarza obejmuje najczęściej komendę nad nogami tańcujących. Jeżeli się zdarzy przypadkiem, że w jakiem towarzystwie zejdzie się dwóch froterów z pretensjami do vortänzerostwa, wtedy zaczynają się ceremonje, ustępstwa, które się zwykle tem kończą, że śmielszy obejmuje komendę, a drugi niezadowolniony albo zostaje z kwaśną miną i krytykuje współzawodnika, lub cichaczem wynosi się na inną zabawę. Dwom vortänzerom zaciasno w jednej sali. Vortänzer nie uśmiecha się nigdy, czoło jego poważne i zamyślone, a duch pracuje nad wymyślaniem nowych figur, do wykonania których pomagają mu niektóre już więcej wypolerowane scyzoryki. Jest to sztab jego. Pochwały dam i wdzięczność gospodarza są dla vortänzera jedyną nagrodą za te trudy, innej on nie pożąda. Jak dla scyzoryków przepocona koszula, tak dla vortänzera chrypka jest rodzajem trofeów zwycięzkich.

IV. Grube ryby.

Są to ludzie z pozycją w świecie, zwykle urzędnicy z pensją lub doktorzy na praktyce. Ci już nie tańcują, chyba poważnego kadryla. Chętniej uciekają do zielonego stolika, lub na cygara, zkąd ich wyciągają aspirantki do stanu małżeńskiego wybierając ich do figur mazurowych z wielkiem umartwieniem scyzoryków, którzy tego pojąć nie mogą, jak ta lub owa panna może przenieść nad jednego z nich jakiegoś aktuarjusza lub magistra chirurgji, który mazura nie w takt tańczy, a o polce w lewo ani wyobrażenia niema. Za to mamy i ciocie z prawdziwą rozkoszą patrzą na to upodobanie tancerek w grubych rybach i cieszą się błogą nadzieją, że wydatek na tarlatan i kwiaty zwróci się z procentem. Gospodarz lub gospodyni urządzający bal w celach praktycznych tj. dla własnych córek, umieją tak rzecz urządzić, aby grubym rybom przy kolacji dostał się osobny stolik, daleko od panien polujących na mężów, do którego tylko córki gospodarstwa z obowiązków niby gościnności przychodzą z sałatą, kompotem i czułem spojrzeniem, którem częstują grube ryby obficie. Czasem także przysiadają się niby zmęczone na chwilę i gniotąc paluszkami gałki z chleba kładą je na talerzach grubych ryb z zapytaniem: co pan życzysz *tej*? Gruba ryba odpowiada: *męża*. Wtedy panna w pons, oczka na dół, buzia na sznureczek i odpowiada: To się pan mylisz, bo ja za mąż nigdy nie pójdę.

— Czemu, dlaczego etc. tysiące pytań; ztąd rozmowa, a tymczasem przechodząca przypadkiem mama łowi wyrazy i wyciąga wnioski, czy ryba już na wędzie, czy z balu korzyść będzie.

R E B U S Nr. 5.



Znaczenie rebusa Nr. 4 *To nie nowina, że każdyby rad mieć miljony, ale bieda nie rentuje.*

Przemysł krajowy.

W Nowejgórze istnieje fabryka *przyrządów do łatwej i cichej wentylacji.* Cena jednej rurki 12 centów w. a. Ponieważ przyrząd ten niezbędnym jest przy wszystkich publicznych okazjach, jako to: mowach, konferencjach, dyssertacjach, a wieloliczne doświadczenia przekonały o praktyczności samego wynalazku, zwracamy nań uwagę osób występujących publicznie, a głównie obarczonych niezwykłą tuszą, z nadmienieniem że zamówienia czynić mogą na miejscu, albo też za pośrednictwem *Zwiastuna Górnoszlązkiego*, jako gorliwego protektora tej nowej gałęzi przemysłu krajowego.

Na prywatnej zabawie.

— Jeżeli chcesz tu być miłym gościem, to staraj się przypodobać tej białej kamizelce.

— Dziękuję ci za radę — a tamta aksamitna kamizelka?

— Na nią możesz nie zważać — to gospodarz domu.

Chór z tragicznéj komedji

„Na ziemi"

Naśladowanie z francuzkiego naśladowania.

(Na nutę z Lukrecji Borgii.)

Cóż my winni, że byliśmy mądrzy,
Że nam własna była miła skóra —
Gdyśmy doszli że nas bankier sflądrzy
I gdy w kasie pokazała się — dziura. —
Cóż my winni, że jako bogatsi,
Myśmy klęskę zdołali ominąć,
Zawsze górą naj-arysto-kratsi,
Uliczniejszym przystojniéj jest ginąć.
Cóż my winni, że zyskiem na czasie,
Pokryliśmy utratę procentu —
I przy groźnym szaraczków hałasie
Nie umieliśmy tracić do szczętu
Niech tam sobie we łby palą ubodzy,
Naród na nich nie zyska, nie straci..
My kraj cały trzymamy na wodzy —
Niech za *finfy* dowcipu nam płaci.

Treny po-zapustne.

— „Już kto jak kto, ale ja niemiałem najmniejszego szczęścia w tym roku. Przez cały karnawał raz jeden tylko zaczepiła mnie maska — ale cóż, kiedy to była moja rodzona żona!"

Zagadka.

Nie skorupka, a jednak rozbitek,
W skrytem miejscu utopił dobytek,
I jak gdyby Sardanapal drugi
Wśród płci pięknéj palił się czas długi,
Aż w tym ogniu stopił na nic złoto
I papiery swych przyjaciół. Kto to?

Walne zgromadzenie Towarzystwa Przyjaciół oświaty.

(Sprawozdanie stenograficzne.)

Prezes. „Bywaj mi zdrowy kraju kokochany"

Vice Prezes. Pozwólcie panowie, że pozwolę sobie. .

Członek przedhistoryczny. Proszę o głos.

Vice prezes. Przez dwa lata odbywamy poród i już, już miało dziecko przyjść na świat, ale pan *komisja kontrolująca* nie chce dać na to absolutorjum — więc pozwolę sobie ...

Większość. Już pan sobie niepozwalaj — poszukamy innych magistrów akuszerji.

Członek przedhistoryczny. Proszę o głos.

(*Na tem posiedzenie ukończono o godzinie 2 popółnocy*).

Od Redakcji.

Z dniem 7 kwietnia **„Djabeł"** rozpocznie czwarty kwartał istnienia.

Wszyscy nowi prenumeratorowie otrzymują bezpłatnie początek powieści **„TAJEMNICE KRAKOWA."**

Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką pocztową wynosi:
w Austrji złr. 1, w Niemczech 25 srgr., we Francji, Belgji, Anglji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Komplety z kwartałów poprzednich nabywać można *jeszcze* po cenie prenumeracyjnej — (cena zeszytów całorocznych będzie podwyższoną).

Każdy Urząd pocztowy w Austrji może prenumerować *dla siebie* jeden egzemplarz Djabła *po cenie zniżonej*, t. j. 85 centów kwartalnie.

Wszystkie Urzędy pocztowe, na których zwykły ginąć egzemplarze *Djabla*, ogłaszane będą imiennie w oddzielnej rubryce.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów dodatek: dalszy ciąg powieści „TAJEMNICE KRAKOWA."

NASZE ZNAKOMITOŚCI.



(Zobacz korespondencyę z Piekła str. 2.)

63

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Ludwik Maliczak.

Drukiem Karola Budweisera w Krakowie.